

Upadanie na czas

Upadanie, reż. Árpád Schilling, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie



PIOTR OLKUSZ

Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UL,
redaktor miesięcznika „Dialog”.

AA A



Fot. Magda Hueckel

Bo właściwie w Polsce unieważnił się postęp. Powiedzieć, że pod warszawskim Powszechnym w ostatnim sezonie starły się dwie Polski, to powiedzieć jeszcze niewiele. Choć żyliśmy przez lata w tej samej przestrzeni, to różnie płynął nam czas. Świetne *Upadanie* Árpáda Schillinga jest jak opowieść o podróży w czasie: dla jednej Polski to podróż do pocziwej przeszłości, dla drugiej – wyprawa do światów wciąż nieznanych.

A to dlatego, że fabuła przywodzi na myśl te wszystkie rozmowy o życiu i śmierci, które kilkanaście lat temu zalały polskie sceny. Te opowieści o tłumionych pragnieniach i skrywanych orientacjach, o uśmiechniętych rodzinach z wielkimi sekretami, o karierze siostry i finansowej mizerii brata (albo na odwrót). Te wszystkie sztuki, w których – jak z powagą lata temu pisaliśmy – „każdy mówi, lecz nikt naprawdę nie rozmawia”. Te wszystkie „mocne” i „ważne” sztuki, które pozwalały nam bez zniechęcenia romantycznym patosem tych słów pisać, że teatr mówi o „ważnych” sprawach, i że jest „mocny”. Dziś wspomnienie tamtych dramatów wywołuje dyskomfort, jakby chodziło o oglądanie naszych zdjęć z okresu dojrzewania.

Dyskomfort, ale i zadziwienie, że te wszystkie historie mogą sobie funkcjonować w naszej rzeczywistości, jakby te kilkanaście lat nie upłynęło: wciąż są widzowie, którzy gotowi byłiby na nie reagować tak, jak reagowała publiczność kilkanaście lat temu. Nie, nie chodzi mi o ponadczasowość tej mocno-ważnej dramaturgii (byłby to komplement dla tekstów, które mają wszelkie cechy produkcyjniaków). Od dłuższego już czasu co rano z zadziwieniem przecieramy oczy, widząc, że problemy, dyskusje, język, symbole, które wydawały nam się martwe, a w każdym razie pozbawione życia, wciąż są w stanie wywoływać emocje. Protesty po *Kłotwie* były częścią tej zadziwiającej codzienności, która jest niczym podróż w czasie nakazująca stanąć twarzą w twarz z tymi, którzy jakby przespali kilkanaście ostatnich lat i teraz wyciągnęli stare transparenty, nie zadając sobie pytania o powody ich zakurzenia. Wydawało nam się, że „przepracowujemy” (pojęcie ze słownika słów mocnych i ważnych) lekcję za lekcją i że wszyscy wokół są w tej szkole postępu prymusami równymi nam. A tu, po *Kłotwie*, pojawiły się demony przeszłości. I jak z nimi rozmawiać?

Árpád Schilling robi przedstawienie o bezradności w udzieleniu odpowiedzi na to pytanie. Bo przecież teatr ostatnich lat – wydawało się – z jednej strony stawał w obronie słabych, których wolny rynek, tempo zmian, a bardzo często i własne zaniechania wyrzucały poza orbitę godnego życia, a z drugiej – nieustannie podejmował jakiś dydaktyczny trud zwracania uwagi na problemy tych, którzy problemy mają. *Upadanie* jest polskim dramatem początku wieku w pigułce. Nie ma tu przerysowania. Choć chce się zgrzytać zębami, to tak wówczas pisano. Mamy więc Arka, uniwersyteckiego profesora ukrywającego przed żoną i córką, że jest gejem, i mamy Michała, szwagra Arka, największego nieudacznika świata, w niczym niepodobnego do swojej siostry – zaradnej, zadbanej i oczywiście zakłamej Ewy. Poznajemy ich w momencie, gdy wszystkie pioruny fatum biją w nich jednocześnie – od coming outu po aborcję, od buntu córki po samobójstwo. Naraz. Wszystko naraz. Aż trudno zrozumieć, czemu taką dramaturgię nazywano realistyczną.

Tyle tylko, że Schilling nie kpi. Nie robi pastiszu i nie lubuje się w żenadzie. Interesuje go raczej relacja między aktorami i teatralnością a rolami i przedstawieniem. Scena jest niemal pusta – bardziej niż teatralne rekwizyty naszą uwagę przyciąga sceniczna machineria, odsłonięte kulisy, goła sznurownia. Aktorzy w tym przedstawieniu jednocześnie grają, i jednocześnie wciąż pozostają sobą, pokazując swoje zadziwienie rolą, zrozumienie bądź niezrozumienie dla bohaterów, komfort ukrywania się za postacią z dramatu i niewygodę odkrywania kogoś, kim by się nie chciało być. „To jest teatr – zdają się mówić każdym gestem. Tylko teatr. Teatr, jakaś konwencja, jakaś poetyka. Stylistyka i estetyka, których my, konkretni aktorzy, występujący tu pod własnymi imionami, dawno nie używaliśmy”. Rodzi się dziwne, pełne rozczarowania przedstawienie o bezradności. Rodzi się pytanie o język, jakim należałoby rozmawiać z tymi, dla których czas płynie w innym rytmie. O możliwość znalezienia takiego języka.

Bo powrót do przeszłości musi skończyć się w teatrze niepowodzeniem. Te zaangażowane, mocne i ważne sztuki sprzed kilkunastu lat dziś przypominają mieszczańskie farsy. Zażenowanie miesza się z uśmiechem. Ale szybko przychodzi refleksja: czy naprawdę wierzymy, że jakiegokolwiek problemy ten nasz mocny i ważny teatr „przepracował”? Na ile wmawialiśmy sobie, że konwencja ma jakiegokolwiek związek z rzeczywistością? A jeśli nie konwencja, to co?

Schilling bez fajerwerków mówi o pewnej niemocy teatru w świecie dwóch prędkości. Bo czy można odpowiedzieć na zarzut nadmiernej awangardowości teatru powrotem do przeszłości? Dla tych, którzy naoglądali się teatru, po niesmacznych rodzinnych sztukach z początku wieku, powrót do tamtej estetyki jest powrotem do nieswojego świata. W co i co grać? – pyta Schilling. Z drugiej zaś strony, czy można uważać, że problemy, o których kilkanaście lat temu mówił tamten teatr, przestały być problemami?

Na *Upadaniu* jedni się śmieją, bo to zrozumiała reakcja na gagi rodem z mieszczańskiej farsy. Wielu śmiech tłumi. Ja tłumilem i nie było to trudne. Wystarczyło sobie wyobrazić, że oto do teatru wchodzi widzowie ze świata innej prędkości; ci, którzy jeszcze niedawno manifestowali pod Powszechnym. Widzieliby konwencję, czy obrazoburczy manifest? Dydaktyczną komedię, czy „niebezpieczną promocję dewiacji”? Chcieliby rozmawiać, czy bić? Czy podróżując w czasie kiedykolwiek spotkamy się na pokojowym gruncie?

20-09-2017

GALERIA ZDJĘĆ

UPADANIE, REŻ. ÁRPÁD SCHILLING, TEATR POWSZECHNY IM. ZYGMUNTA HÜBNERA W WARSZAWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie

Upadanie

scenariusz na podstawie improwizacji aktorów: Árpád Schilling, Annamária Láng

tłumaczenie Patricja Pászt

reżyseria: Árpád Schilling

dramaturg: Bence Bíró

obsada: Klara Bielawka, Arkadiusz Brykalski, Anna Ilczuk, Michał Jarmicki, Wiktor Loga-Skarczewski, Ewa Skibińska,

Julian Świeżewski, Wiktor Loga-Skarczewski, Julian Świeżewski.

Premiera: 30.06.2017

TAGI: Árpád Schilling, Annamária Láng, Bence Bíró, Warszawa, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (2)



Ewa

2018-12-22 22:07:55

Cytuj

Świetna sztuka,bardzo polecam



jkz

2017-10-09 19:01:38

Cytuj

nowoczesność Olkusa trochę jest przechodzona i durniem trąci